

mówił, szkoda pieniędzy. Ubrana jest w jedwabną, w kolorze dojrzałych wiśni bieliznę, a sypialnia jest pełna różnokolorowych kwiatów, słychać jej ulubioną, kontemplacyjną, indyjską muzykę i palą się świece dotykając delikatnym światłem sprzędów sypialni... Nie, to nie tak. Okazuje się, że Bóg jest bardziej hojny. Zamiast łóżka jest miejsce rozkoszy, które w jej doskonałym umyśle jawi się jako coś o wiele bardziej atrakcyjnego. Nie ma na sobie tej bielizny, jest inna, utkana przez aniołów tak jak i to miejsce, na którym się kochają. Kolorystyka stworzona kolorami odpowiednimi dla Raju. Lecz nie tego, jaki znany nam jest z obrazów wybitnych malarzy na ziemi. Słyszą anielską muzykę o wiele bardziej odpowiednią dla ich, by rzec, anielsko – erotycznego stanu. Ich ciała, których w obiektywnej tam Rzeczywistości nie ma, gdyż byłyby widoczne dla wszystkich obecnych tam dusz, są subiektywnie tylko dla nich w tej samej Rzeczywistości. Oni nie widzą też innych ciał. Dotyk jest tchnieniem i wielokrotnie wzmożony. Pan Krystian nie jest w satynowym szlafroku, który zawsze chciała mu kupić, ale nie chciał, bo za drogi. Ubrały go, tak jak i ją, anioły. Ten widok pobudza panią Jadwigę jeszcze bardziej, lecz nie jest to pragnienie, pożądanie znane jej z ziemi, które było cierpieniem. To wspomniane dotyk – tchnienie. Są już nadzy... On jednak nie odczuwa czynionej sobie wzajemnie rozkoszy, tylko ona wiedząc tak, jakby i jej partner tak samo czuł. Pan Krystian jest przeciw w czyścicu, stąd jego stan umysłu jest, by tak rzec, przystosowany tylko poprzez tę część Dobra, które sam poczynił. To pozwala mu jednak na większe tam starania, tak jak i wszystkim innym pneumom tam obecnym. Gdyby był w piekle żadnych starań by nie mógł czynić, co nie przeszkadza pani Jadwidze. Takie jest faktyczne znaczenie powiedzenia: spotkamy się wszyscy w Niebie. Miłość Szczęśliwa, Niebiańska.

Jest tam pan Adam, który zawsze chciał mieszkać przy piaszczystej, szerokiej plaży ciepłego morza; w małej zatoce otoczonej górami w zieleni, po których wspinają się skąpane w słońcu na błękitnym niebie białe domy, gospodarstwa. Na niewielkim tarasie domu wokół którego średniej wielkości palmy, a przed którym, za tarasem, tylko drobnaziarnisty w kolorze słomkowym piasek, a dalej turkusowa słona woda dotykająca leniwie brzegu, chciał siedzieć popijając Brendy i czekać na wschód słońca, które wkrótce pojawi się na horyzoncie zatoki na wprost. Czekać wraz ze swoją małżonką, z którą po miłosnej nocy ciepło zbliżającego się dnia i w nich nie pozwoliło spać. Tylko dzieci by spały w najlepsze po całodziennym zabawie na plaży i w wodzie. Był to weekend. Był mógł pracować w tamtejszym urzędzie tak długo, aby tylko wystarczało czasu dla żony i dzieci. Jako podwładny dyrektora by zniósł wszystkie upokorzenia, jakie teraz znosi. I tu Bóg okazał się bardziej hojny. Bo wszystko w powiększe-

niu, barwy natury Niebiańskie, a pracować – nie pracuje, bo to Raj. Widzi jednak też swojego dyrektora, który również tu jest, lecz w innym krajobrazie. To obraz urzędu, który funkcjonuje idealnie.

Jest tam babcia Ania otoczona wszystkimi, pięciorgiem wnucząt, z których z trojgiem za życia kontakt był utrudniony, ponieważ pierwsza córka z mężem wyjechali za granicę w poszukiwaniu godnego życia. I jest tam i druga córka oraz drugi zięć, pomimo że ona ma miejsce w piekle, a on w czyścicu. Wszyscy żyją jeszcze na ziemi, lecz jest z nimi, bo tam wszystko dzieje się w jednocześnie, w wiecznie trwającej aktualności. Dzięki hojności Boga teraz kontakt ze wszystkimi jest doskonały, nawet z drugą córką i zięciem. Babcia Ania jest tu ze swym mężem Stefanem, który zginął w czasie wojny trzy lata po ich ślubie. Nadrabiają bezpowrotnie stracony czas. Ich miłość kwitnie jak u pani Jadwigi i pana Krystiana, pana Adama i jego żony.

Obok siebie siedzą, popijając boski napój, książę Siddhartha, który porzucił żonę i królestwo swego ojca, aby w faktycznym świecie pełnym ludzkich nieszczęść doznać stanu nirwany, czyli Budda, urodzony w stajnie w Betlejem Jezus Chrystus czyniący cuda, ostatni prorok islamu Mahomet, pogański święty Sokrates za życia otruty cykutą, bez przeszkód dogadujący się teraz ze swą żoną Ksantypą, a przygląda się temu pewien rabin. W ogóle, skoro już o tym, wielu tam proroków i świętych są z Bogiem, których tu nie wymieniam, bo nie wiem nawet czy ta wizja jest Prawdą i czy wszyscy są tam święci ustanowieni przez ten, czy tamten Kościół. I, by tak zupełnie z odmiennego bieguna, czy są tam politycy rozprawiający o eutanazji, aborcji i środkach antykoncepcyjnych, czy panowie światowej gospodarki.

Stąd, może zauważył w trakcie lektury Czytelnik, przedstawiając piekło, czyścic i niebo piszę te słowa małymi literami w odróżnieniu od Piekła, Czyścica i Nieba jako pojęć nie obecnych w czasie, pojęć wiecznych. Inaczej nie można będąc istotą stworzoną i tu na ziemi. Tylko tam gdzie moja pewność i dla odróżnienia od myślenia właściwego człowiekowi bez wychylenia na zewnątrz pojawia się duża litera.

Ty nie przyjdiesz już do nas / to my do Ciebie przyjdziemy, napis na jednym z pomników grobu na cmentarzu w Łągiewnikach Małych, niedaleko Dobrodzienia, przypominę. Ile ufności trzeba w obliczu Sądu Ostatecznego, aby napisać takie słowa. Nie ważne, czy autor był wystarczająco świadomy tego, co zapisał. Czy kierowała nim gorliwa wiara, czy tylko chęć, żeby tak było, marzenie. Nie mnie o tym rozstrzygać, ani, sądzę, komukolwiek na ziemi. Warto natomiast pomyśleć, że kierował nim daimonion.

Janusz Orlikowski

Andrzej Gnarowski

* * *

Dla Krystiana R.

Tego listu nic już niezwykli –
Wszystko się zaczyna w konsystencji chłodu
– Ile w nas jest gorczy i ile nadziei
Czy zadaniem artysty jest wprowadzać chaos
Wśród moich drętwiejących palców. Tylko jeden
Ocalał schowany w dziurze siedmiomilowego
buta
A rzeka u drogi falami się wznosi. Wynurzona
z kamieni
Połuskująca jak oliwa. U Martusiowej „był żurek
z kiełbasą”
Na ścianie pióropusze palm. W ogródku malwy
i słoneczniki
Paliki z fioletowym groszkiem. Kolibry krążyły
jak pszczoły

Tego listu nic już niezwykli –
Będzie jak laur przyznany poecie (mors et amor)
„poeta jest twoim bratem” napisał ksiądz Pasierb
„wolno ci mieć serce lecz nie waź się kochać”
W Rzymie siedzieliśmy przed Forum Romanum
Szybko zachodziło słońce t ściemniało się. Nikle
światło

Jakby wessane siłą grawitacji w sarkofag –
W gazecie przeczytałem że Bóg umarł w Daehau
I o arce Noego Kainie i Ablu i głodzie w dolinie
Maob
Pod kopułą Świętego Piotra myślałem
o niespełnionych
Pragnieniach. O cudownych dłoniach tych
których widzą
Wibracje spływające z ich palców w formie
czerwonego
Światła. O narodzinach Afrodyty. Prawnuka
Krystiana
Dla którego wrześnie niebo ma pieczęć ze
złotej laki
Święty Antoni z Padwy miał żyłaste nogi
zadziwiająco
Muskularne. I czyste myśli. Alleluja zawodził
piskliwie
Powracałem jak koryncki pasterz. Grały skrzypki
„z samorodnej lipki” zalotnej Penelopie
w woskowym kornecie

Ryszard Klimczak

Echo

tęgo co echo niesie
nie uniesiesz
po piągru w górę pnie się
błądzi w lesie
w konarach zamiera
zapada w mech
jak duszą w grzech
mignie
w malignie
księżyc w poświęcie
ginie w wacie
mgły
jak ja jak ty